

# WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

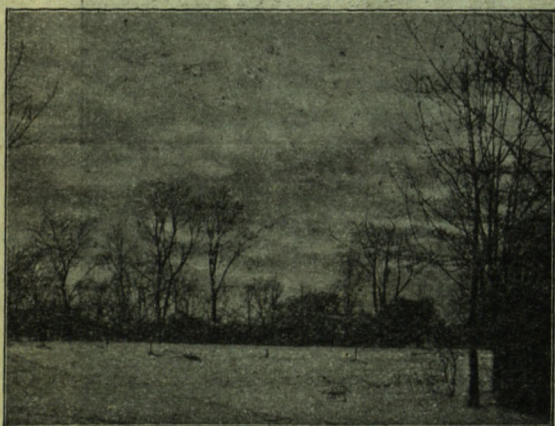
№ 13.

Wilno, 30 marca (12 kwietnia) 1914 r.

Rok II.



W LESIE.



Obrazki z Litwy.

## Litwa.

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,  
 Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!  
 Niepokażne na oko, dzikie twe zacisze,  
 Nie tak jak u Auzońców i Helwetów słyse,  
 Gdzie pola jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
 Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą,  
 Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy  
 Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,  
 Takie rzeki kaskady i jeziora tworzą,  
 Że je Włosi malują i na dziw rozwożą  
 Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwytą...  
 Ty nie dojdiesz tej sławy, Litwo rodowita!  
 Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,  
 Ciebie do Włoch nie powieź na pokaz w obrazku;  
 Nie spada w katarakty twoja woda sina,  
 Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina,  
 Z nieociosanych berwion klecone twe domy,  
 Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,  
 A pod strzechą lud pełen prostoty i dzicy,  
 Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy:  
 A jednak do twej treści zajrzawszy głęboko,  
 Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:  
 Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,  
 Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;  
 Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,  
 Aby głodno nie było pięknej Europie;  
 Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twem żytem,  
 Ani Turków pod Wiedniem, ani skał pod Madrytem.

Władysław Syrokomla  
 (L. Kondratowicz).



## Informator ubóstwa naszego.

Świeżo wyszedł z druku, „opracowany przez p. Michała Brensztejn Informator o Towarzystwach naukowych, oświatowych, artystycznych - popularnych, filantropijnych, sportowych i klubach na Litwie i Rusi Białej. A jakkolwiek treściwy opis działalności tych towarzystw zajął cały tom o 315 stronicach, to jednak w świeżo wydanym Informatorze zyskaliśmy dokładny obraz ubóstwa naszego.

Nie można nas winić za to, że na ogromnym obszarze Litwy z półtora miljonową ludnością polską istnieją zaledwie dwa maleńkie Towarzystwa oświatowe: w Kownie i Mohylewie. Bardzo wiele braków naszych Towarzystw trzeba usprawiedliwić wyjątkowymi warunkami, w jakich się znajdują.

Gdyby ubóstwo nasze wpływało tylko z tych, niezależnych od nas okoliczności, byłoby jeszcze pół biedy. Ale tak nie jest. Co przeszkadza należeć do Towarzystwa szerzenia oświaty wśród Polaków w Kownie większej ilości niż 73 osobom? Dlaczego w Polskim Towarzystwie Oświaty i Dobroczynności w Mohylewie z 249 członków w 1908 roku pozostało tylko 23? Trzy polskie Towarzystwa gimnastyczne pod nazwą „Sokół“, istniejące w tak ludnych miastach jak Wilno, Kowno, Mińsk liczą razem około 500 członków, a ćwiczy się w nich zaledwie 300 osób! Cała praca w Towarzystwach opiera się na kilku, czasem nawet na jednej jedynej osobie. Jak jej zabraknie—Towarzystwo upada. Szeroki ogół u nas trzyma się zdala od wszelkich stowarzyszeń i organizacji. Świadczą o tem cyfry: na całej Litwie mamy coś 4 towarzystwa, które liczą od 400 do 500 członków, kilka posiada więcej jak 250 członków, reszta nie może przekroczyć pierwszej albo i drugiej setki.

Często dają się u nas słyszeć skargi na uciążliwe warunki życia naszego. Ale przecież my i tych

warunków wykorzystać nie potrafimy. Ludzi u nas cechuje obojętność na sprawy ogółu. A przy takiej obojętności naród jest jak piasek lotny, którym wiatr miota w różne strony. Wydmy piaszczyste nie wydają bujnych plonów.

Pan M. Brensztejn pracą swą oddał rzetelną usługę społeczeństwu naszemu. Dobrze jest zdawać sobie sprawę z ubóstwa swego.

P.

## Prostota, jako warunek naszego odrodzenia.

W trzecim numerze nowego pisma, jakie od kilku miesięcy wychodzi we Lwowie pod tytułem „Zdrowe życie“ znajdujemy artykuł d-ra W. Miklaszewskiego z Warszawy o prostocie, jako warunku naszego odrodzenia. Uważamy za stosowne artykuł ten w streszczeniu przytoczyć.

Kiedy przed trzydziestu laty musiałem zdobywać w pocie czoła stopień zadawalający z greczyzny, będąc przeświadczony głęboko, że jej zadanie sprowadza się wyłącznie do najgruntowniejszego wyjałowienia naszych umysłów, nagle zaszła zmiana nieoczekiwana w moim nastroju. Oto pod wpływem jedyne go rozumnego pedagoga, jakiego napotkałem w szkole średniej, nieodżałowanej pamięci Augusta Kreczmara \*), zacząłem patrzeć innym okiem nietylko już na gramatykę, pisownię i składnię, lecz zostałem wprost olśniony głębokością poglądów mędrków świata starożytnego. A słowa Sokratesa, zapisane przez Ksenofonta, dźwięczą mi po dziś dzień w brzmieniu dosłownem.

Mędrzec Grecji pouczał: „Podług mnie, nie mieć żadnych potrzeb jest własnością boską, poprzestać zaś na małym jest własnością, bliską boskiej; boskość jest doskonałością, a to, co bliskie boskiej — bliskie jest doskonałości“.

\*) Autor tego artykułu kończył, widocznie, gimnazjum V w Warszawie, gdzie grecki wykładał jeden z bardzo nielicznych nauczycieli Polaków August Kreczmar.

To podniesienie skromności wymagań do pierwowzoru dobra oddziało na mój umysł młodzieńczy potężnie. Już wtedy zacząłem oceniać wartość człowieka podług jego cech duchowych, a blichtr, szyk, cały bezmiar udawania i pozorów stawiały mi przed oczyma postać mędrca Grecji, mówiącego: „Ażaliś widział kiedy, abym chadzał w innym odzieniu w lecie, a w innym w zimie?”

„Ażaliś postrzegł kiedy, abym walczył z kim w dzień skwarny o słodki cień drzewa?”

„Ażaliś zauważył kiedy, abym nie poszedł tam, dokądbym chciał, iżem spotkał przeszkodę na mej drodze, lub-by mnie ona powstrzymała od uczynienia tego, co zdziałać należało?”

Tylko tego pokroju człowiek mógł kroczyć przez życie pewną stopą. I tylko takiego pokroju człowiek zdolny jest po wsze czasy zdziałać coś ważnego dla swego społeczeństwa, dla ludzkości.

Obludą jest zasada, że sprawdzianem kultury jest skala potrzeb.

Kultura nie polega na korzystaniu bezmyślnem ze zdobyczy myśli ludzkiej, a owo korzystanie nie jest bynajmniej dyplomem na człowieka cywilizowanego, racją do wywyższania się nad tych, kogo wprost nie stać na dogodniejsze, wytworniejsze otoczenie.

Gdyby Sokrates żył w naszych czasach, to zapewne nie zaparłby się kultury współczesnej, iako wyrazu twórczości ludzkiej, jednak, przemawiając do swych uczniów, powoływałby się po dawnemu na to, że jego potrzeby osobiste są skromne i dowodziłby, że wielkie wymagania, mające rzekomo ułatwić i uprzyjemnić życie, są tylko więzami, krepującymi ciało i ducha, czyniącymi go niewolnikiem. Ksantypa była nader niezadowolona z takiego poglądu męża na życie. Historia przedstawia ją jako kłótniawą, chciwą, gwałtowną i ordynarną kobietę; jednak analiza psychologiczna porównawcza pozwala w niej widzieć tylko wyrazićkę płytkości kobiecej i postawić w jednym rzędzie z przeciętnymi lalkami drobno-

mieszkańskimi, dbającymi wyłącznie o wygodę, przyjemności, życie bez troski w myśl zasady:

„Gdy się pańskie grunta złapie,  
przenieśmy się do dwora;  
będę siadać na kanapie,  
będę mówić, że ja chora...”

Kobieta z klas naszych uprzywilejowanych jest nader często siewczynią pustoty, płytkości, błagi, rozsądniczką gnuśności, marnotrawstwa, próżniactwa pod pozorem kultury. Ona urabia na tę modłę swego męża, wychowuje w tym duchu swoje dzieci, zaraża trądem zniewieściałości swoje środowisko. Spotkawszy sprzeciw ze strony jednostek myślących, staje się dla nich Ksantypą. Przez takie kobiety marnieje społeczeństwo, w pierwszym rzędzie jego klasy uprzywilejowane, mające środki, aby działać na więcej dla ogółu. One też mają na sumieniu upadek niejednej działalności ideowej, przeobrażenie się wielkich działaczy w przeciętnych... dostawców gotówki na nigdy niesasycone potrzeby domu. Doznałem kilkakrotnie wielkiego zawodu i rozczarowania od nader obiecujących ludzi w naszym biednym społeczeństwie.

W oplakanych warunkach istnienia naszego narodu nie wolno nam milczeć o tej chorobie, szerzącej się od pałaców do chałup.

Niechodzi mi jednak o sprawę samych wydatków na cele nieprodukcyjne, bezmyślne, stereotypowe, sezonowe, chociaż trwonienie grosza z naszej kalety ubogiej uważam za zło wielkie.

Polak zaś wyzybywa się bardzo rażno ojcowizny i staje się pachotkiem ku wielkiej radości swych wrogów, którzy nietylko wyzyskują jego siłę roboczą, lecz i upadlają go duchowo obiecanką nagrody i dodatków nadzwyczajnych. W ten sposób dostaje się Polak, szczytający się szlachetnością swych przodków, do szeregów zdrajców narodu własnego, czy to dla kęsa chleba, czy dla nabicia zawsze pustej kalety, czy dla kariery urzędniczej i dostojności, zaznaczonego niestety tylko... godnościami i dekoracjami.

Ojcowizna i zarobek, przemienione na stroje, błyskotki, uciechy życia, zubożają zasoby materialne narodu, które mogłyby we właściwej chwili stać się tarczą naszej sprawy. Ale ważniejszą rzeczą jest wpływ tego marnotrawstwa na naszą duchowość i stan cielesny. Już od dzieciństwa tracimy odporność i hart pod wpływem cieplarnianej atmosfery środowiska. Noworodek trzymany jest w puchach, aby się nie „zaziębił“, w koronkach, jedwabiach, aby rozwijał sobie „dobry gust“, zanim jeszcze zaczęły działać jego zmysły; wózki wyszukane na gumach, strzegą go od wstrząśnień, zasłony — od światła słonecznego i powiewu świeżego powietrza; mamka jego karmiona jest smakołykami, aby dała mu pokarm posilny i t. d. i t. d. Kiedy podrośnie, dogadza się wszelkim jego zachciankom i dba nadewszystko, aby poznawano na pierwszy rzut oka, że pochodzi nie z byle jakiego domu. A potem przychodzi ciężki okres przygotowania do zdobywania praw osobistych, otwierających drogę do kariery życiowej. Te trudy niepomierne stara się osłodzić dziecku matka kochająca, osłaniając je od wszelkich trosk i dogadzając rozlicznym jego wymaganiom.

Doświadczenie lekarskie i pomiary antropometryczne przemawiają bezwarunkowo w duchu, że najkorzystniejsze warunki dla zdrowia stwarza skromny byt, zmuszający całą rodzinę do pracy i nie pozwalający na zbytki. Powiem więcej: nader skromne warunki materialne, nawet brak chwilowych rzeczy najpotrzebniejszych, nie podrywają zdrowia w tej mierze, jak atmosfera cieplarniana, wystawność i zbytek. Jesteśmy świadkami dużego napływu jednostek wybitniejszych z klas upośledzonych materialnie; jednak to jest smutne, że zarażają się one rychło żądzą użycia i stają w jednym rzędzie z tymi, którzy wyrosli w tem skażonym środowisku.

Nie pocieszajmy się tem, że ten upadek prostoty życia jest wyrazem ducha czasu, że nietylko

my, ale i wszystkie narody kulturalne biorą w nim udział w równej mierze. Niech inni rządzą się, jak umieją i chcą, ale nam, pozbawionym bytu politycznego, zagrożonym w istnieniu narodowym, nam, którym pięćdziesiąt lat ojczystej usuwa się z pod stopy, a w twarz wieją wichry północy, nam trzeba krzepkości i hartu, a zniewieściałość jest wyrokiem zagłady.

Tak rozumiał rzecz wieszcz nasz, gdy zalecał matce Polce:

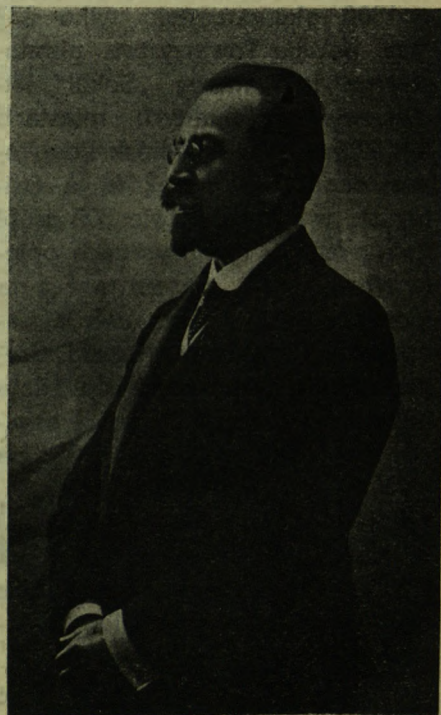
„Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,  
Do taczkowego każ przywiązać woza,  
Aby nie zadrzał przed kąta obuchem,  
Aby się splonił na widok powroza”.

Nakaz ten przebrzmiał bez echa, chociaż deklamują go we wspólnych salonach wytrufione, mieniące się od jedwabów i klejnotów damy, zbierające oklaski...

Biednyś, wieszczu zapoznany! Biedniejszyś narodzie, skazany w swem rozproszeniu na samozagładę.

## Jubileusz pracy.

W miesiącu bieżącym upływa 25-lecie pracy zawodowej p. Ludwika Ostrejki na stanowisku subhastatora i administratora miejskiej sali licytacyjnej.



Ludwik Ostrejko.

Jubileusz ten wiąże się bezpośrednio z 20-letnią pracą filantropijno-społeczną w naszym mieście. P. Ostrejko był przez 17 lat współtowarzyszem pracy wielkiego filantropa Józefa Montwilla i przyczynił się do powstania między innymi Tow. „Lutnia“, Stow. Sług św. Zyty, którego jest opiekunem, Tow. Urządzeń mieszkań i innych zapoczątkowań obywatelskich w naszym mieście.

W poniedziałek w kaplicy po Franciszkańskiej, którą jubilat w 1906 r. oddał na użytek wiernych, odprawione zostanie z powodu jubileuszu nabożeństwo uroczyste.

## Zjazd w sprawie traktatów handlowych.

W gospodarce państwa współczesnego bardzo ważną rolę odgrywają traktaty handlowe z innymi państwami. Dla ludności mieszkającej pod berłem rosyjskiem, najdonioślejsze znaczenie mają traktaty z Niemcami. Z piemi stosunki wymiany różnego rodzaju towarów są największe. Polityka celna Niemiec zmierzała oddawna do tego, aby otworzyć sobie granicę rosyjską dla zbytu produktów swego przemysłu. Z drugiej strony chcieli Niemcy utrudnić dostęp towarów z granic państwa rosyjskiego, które na rynku niemieckim mogłyby konkurować z produktami miejscowymi. Ostatni traktat handlowy z Niemcami był zawarty w wyjątkowo ciężkiej dla Rosji chwili wojny z Japonją. Dla tego był on bardzo korzystny dla Niemiec. Od roku 1904, t. j. od czasu zawarcia tego traktatu, przemysł niemiecki i rolnictwo wzniosło się na bardzo wysoki szczebel rozwoju. Zato w granicach państwa rosyjskiego panował zastój ekonomiczny, zmniejszył się nawet wywóz zboża do Niemiec. Skutki z tego traktatu handlowego odbiły się fatalnie i na stanie ekonomicznym naszego kraju.

W r. 1917 upływa termin zawarcia w 1904 r. traktatów han-

dlowych z Niemcami. Dziś społeczeństwu wolno już cokolwiek mówić i coś-niecoś zaradzać. To też sfery zainteresowane od dwóch lat szykują się do nowej umowy handlowej. W Petersburgu powstała Izba eksportowa, która za cel obrała zbadanie potrzeb ludności państwa w związku z handlem międzynarodowym. Izba ta zorganizowała dla rozmaitych części państwa kilka zjazdów przedstawicieli handlu i przemysłu, którzy mieli powiedzieć co ich najwięcej boli w stosunkach handlowych z Niemcami.

Dla sześciu gubernji Litwy taki zjazd odbył się w Wilnie 20—25 marca st. st.

Na zjazd przybyło około 250 osób, wśród których przeważali rolnicy i delegaci towarzystw rolniczych.

Na zjeździe przewodniczył p. W. Dienisow — członek Rady Państwa i prezes rosyjskiej Izby eksportowej. W prezydjum byli pp.: P. Kończka, prezes komitetu organizacyjnego zjazdu; prezydent miasta Wilna p. M. Węslawski; p. Samojlenko, prezes mińskiego gubernjalnego zarządu ziemskiego; M. Gordon, prezes krajowego towarzystwa asekuracji robotników; Roman Skirmunt; A. Moes z Białegostoku i d-r Kacnelson z Lipawy.

Prace zjazdu były podzielone między 5 sekcji, odpowiednio do klasyfikacji artykułów wywozu i wwozu, a mianowicie: sekcją handlu zbożowego, handlu leśnego, handlowo-przemysłową, hodowlaną i prędko psujących się produktów, wreszcie organizacyjno-techniczną. Sekcja handlowo-przemysłowa oprócz tego miała podsekcję kooperacyjną i drobnego przemysłu.

Ogólnych posiedzeń zjazdu było trzy. Najwięcej uwagi udzielono sprawie wywozu do Niemiec zboża i lasu, oraz wwozu do Rosji nawozów sztucznych, narzędzi i maszyn rolniczych. Odnośnie do tych artykułów powzięto szereg rezolucji. Naogół zjazd domaga się zmniejszenia lub skasowania cła niemieckiego na wywożone z Rosji

zboże i las, tudzież zmniejszenia albo skasowania cła rosyjskiego na maszyny rolnicze i nawozy sztuczne, przywożone z Niemiec.

Nadzwyczaj bojową podstawę wobec Niemiec zjazd przybrał na pierwszym ogólnym posiedzeniu, po wysłuchaniu odczytu prywat-docenta Leontjewa z Dorpatu na temat: „Rola rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego w polityce handlowej obu krajów i propozycje zmiany warunków największego uprzywilejowania“.

Rosyjsko-niemieckie traktaty handlowe — mówił między innymi referent — nadają kierunek całej polityce handlu zewnętrznego państwa rosyjskiego, z wielką szkodą dla tegoż. Przy rewizji traktatów, oprócz starań o gruntowne polepszenie wielu warunków naszego wywozu do Niemiec, należy nalegać na niżenie cła wywozowego na cztery główne artykuły zbożowe, stanowiące podstawę naszego wywozu. Jeśli Niemcy będą broniły stawek celnych, jak również innych pozycji protekcyjnych, wówczas Rosja powinna dążyć do zmiany paragrafu 9 traktatu o warunkach największego uprzywilejowania.

Do tego paragrafu należałoby dołączyć zastrzeżenie o prawie Rosji do zawierania umów, które nie rozciągają się na Niemcy i te kraje, cło których na zboże będzie niższe, aniżeli niemieckie.

Przedstawiciel ministerjum finansów p. Polfierow, zwrócił uwagę, iż środki przez p. Leontjewa proponowane, równoznaczne są wypowiedzeniu wojny celnej, wyników zaś tej wojny przewidzieć niepodobna. P. Edward Mejsztowicz całkowicie popierał wnioski p. Leontjewa, dodając, że do wojny celnej prowadzą same Niemcy, wreszcie że Rosja w chwili obecnej wojny tej obawiać się nie powinna.

Wywody p. Leontjewa i p. Mejsztowicza zjazd snadź podzielał, skoro ich darzył niemiłkącymi oklaskami. Wyczuwając usposobienie zebrania, przewodniczący przestrzegając zjazd, ażeby pomyślał, za-

nim odważy się uchwalić rezolucję wyzywającą.

Mimo ostrzeżenia zjazd ogromną większością powziął następującą rezolucję:

„Zjazd uważa, że w razie wyczerpania przez rząd wszelkich sposobów, prowadzących do porozumienia z Niemcami na zasadzie „państwa najwięcej uprzywilejowanego“, należałoby uciec się jako do środka ostatecznego, do zrezygnowania w stosunku do Niemiec z tej zasady. Krok ten znajdzie poparcie całej ludności kraju, ponieważ traktaty obecne prowadzą do ruiny gospodarczej państwa. Częściowe uchylenie się od tej zasady może powodować tylko czasowe zamieszanie w naszym handlu zewnętrznym“.

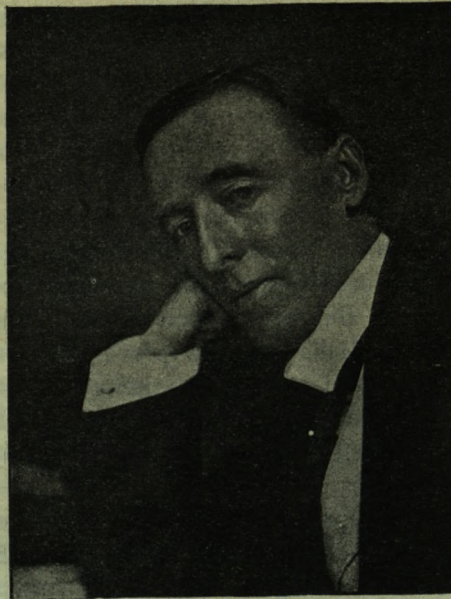
Na tle referatów p. A. Bohdanowicza o suszarniach zbożowych przyjęto rezolucję tej treści:

„Dla uregulowania handlu zbożowego w naszym kraju i pozbycia się drogiego pośrednika, niezbędnym jest, ażeby rząd wprowadził w kraju sieć elewatorów zbożowych. Jest bardzo pożądanym, ażeby intendentura zakupowała dla wojska w kraju kwatrującego zboże miejscowe i sprowadzała je z dalszych gubernji tylko w razie braku w kraju. Tymczasem intendentura, jak to widać z odpowiedzi na zgłoszenie się wileńskiego Towarzystwa rolniczego, wyraźnie dla niezrozumiałych powodów unika stosunków z producentami i organizacjami miejscowymi“.

Do rezolucji została dołączona kopia rzeczonyj odpowiedzi odmownej. Odczytane na posiedzeniu sekcji motywy odpowiedzi odmownej wywołały ironiczny uśmiech uczestników posiedzenia.

Na tle referatu p. Bielskiego „O życzeniach rejonu szawelskiego odnośnie do zmiany stosunków z Niemcami“ powzięto rezolucję:

„Kraj nasz cierpi skutkiem braku komunikacji i niemożliwego stanu dróg



Seely, angielski minister wojny, który świeżo z powodu Ulsteru musiał podać się do dymisji.

gruntowych. To też niezbędnym jest rozszerzenie sieci kolejowej i szos oraz udoskonalenie dróg gruntowych. Kraj również cierpi od niskiego poziomu kulturalnego ludności wiejskiej, co wywołuje potrzebę podniesienia tego poziomu drogą wprowadzenia sieci niższych szkół ogólnokształcących i specjalnych rolniczych i rzemieślniczych. Większość gubernji naszego kraju nie korzysta z samorządu ziemskiego, dającego wielkie korzyści, wobec czego pożądanym jest pędzse wprowadzenie ziemstwa na zasadach ogólnych“.

Głośnym echem na zjeździe odbiła się boląca dla gospodarki krajowej sprawa wychodźstwa ludu naszego, pozostawiającego odtogiem glebę ojczystą.

Referent p. Wiśniewski domagał się policyjnych zarządzeń pań-

stwowych, paraliżujących eksploatacyjną działalność agentów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich, werbujących za kordon łatwowiernego wieśniaka.

Przedstawiciel ministerjum finansów p. Połfierow szukał przyczyn epidemicznego wychodźstwa w wysokiej płacy w Niemczech. Wywody jego wszakże zostały obalone twierdzeniem wielu osób, dobrze znających stosunki, że u nas robotnikowi rolnemu płaci się nie mniej, aniżeli w Prusach.

Po dość długiej dyskusji zjazd uchwalił rezolucję treści następującej:

Stwierdzając nienormalny stan wychodźstwa robotników miejscowych na zarobki za granicę, dającego możliwość cudzoziemcom korzystania z tanich rąk roboczych ze szkodą dla rolnictwa i przemysłu krajowego, zjazd wyraża życzenie, ażeby rząd prędzej przystąpił do uregulowania danej sprawy w drodze popierania organizowanych przez instytucje społeczne biur pośrednictwa dla najmu robotników, wprowadzenia ulgowych taryf kolejowych dla przewozu robotników, sprowadzanych z dalszych miejscowości oraz ażeby przedsięwzięto środki, mające na celu ochronę naszych robotników przed wyzyskiem zagranicznych przedsiębiorców i agentów. Co zaś do szczegółowego opracowania projektu walki z emigracją i wychodźstwem, to zjazd wyraża życzenie, ażeby sprawą tą zajęła się mająca powstać w Wilnie filja rosyjskiej Izby Eksportowej.

Na tle referatu p. M. Jałowickiego w sprawie wywozu masła nchwalono rezolucję, która się domaga:

Popierania rozwoju maślarni, organizowanych na zasadach kooperacji, a to drogą otwarcia kredytu przez bank państwa i inne instytucje kredytowe. Ulepszenia warunków przewozu nabiału drogą wprowadzenia wagonów chłodni przy pociągach osobowych. Urządzenia przy stacjach węzłowych składów chłodni

# Na święta!

POCZTÓWKI, SERWETKI, KASZPO  
i BIBUŁKĘ DO KWIATÓW poleca

# W. Borkowski

WILNO; Ś-to Jańska 19, telefon № 5-88. —: Ś-to Jerski Prospekt 5, Telefon № 14-06.

WYBÓR NAJWIĘKSZY. CENY NIZKIE.

PRZY LABORATORJUM **J. LACHOWICZA**  
FOTOGRAFICZNEM

(Wilno, Wielka, 10, w podwórzu)

została  
wprowadzona

## SPRZEDAŻ

klisz, błon, papierów i chemikalji do fotografii.

Wszelkie artykuły wypróbowane osobiście przez właściciela  
Zakładu.

**ŻYCIE** wasze, **POSAGI** dla dzieci,  
**UBEZPIECZAJCIE**

w jednym **POLSKIM**, opartem  
na wzajemności, T-wie

Ubezpieczenia  
na tanich i dogodnych  
warunkach

Ubezpieczenia  
mogą być zawie-  
rane już od Rb. 100

aż do 300 tysięcy. Składka  
miesięczna od 17 kopiejek.

Z sumy przeznaczanej na dywi-  
dendę ubezpieczeni otrzymują 70%  
Wszelkich informacji szczegółów. udziela  
bezpłatnie Biuro Główniej Reprezentacji na Litwie  
Żmudzi i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.

Zarząd. Okręg. **JÓZEF KOROLEC**. Poszukiwani są agenci.

**„PRZEZORNOSC“**

Zmniejszenia taryfy konwencyjnej co najmniej o połowę.

Sekcja leśna uchwaliła kilka rezolucji o konieczności ulepszenia komunikacji wodnej. Dużo uwagi udzielono sprawie budowy kanału windawskiego.

Wszystkich rezolucji przytaczać nie będziemy, gdyż większość ich duchem są ze sobą pokrewne i sprowadzają się do żądań zmniejszenia lub zupełnego skasowania cła niemieckiego na pewne artykuły wywozu.

Ważnym momentem na zjeździe jest otwarcie dla sześciu gubernji naszego kraju oddziału rosyjskiej Izby Eksportowej, który ma prowadzić dalej prace zjazdu, nadając im charakter systemu.

Na prezesa oddziału powołano p. P. Kończę; do biura tymczasowego weszli p.p.: E. Meysztowicz, Krassowski, Sobolew, A. Gordon, Syrkin, Aronowski, Gutowski (z gubernji Grodzkiej), Horbaczewski (z Kowna) i Samojlenko (z Mińska).

Czy zjazd będzie bogaty w

skutki? — to pierwsze pytanie, które nasuwa się każdemu.

Odnosnie do zmiany warunków traktatów pod wpływem uchwał odbytych zjazdów w Charkowie, Kijowie i Wilnie pozwalamy sobie oczekiwać rezultatów niewielkich. Już przemówienia przedstawiciela ministerjum finansów p. Polfierowa, który przecie nie mógł przeczyć poglądom gabinetów petersburskich, skłania nas do pesymizmu. Niemniej jednak choć nie znaczna część wysuniętych na zjazdach dezcyderatów grup społecznych musi być uwzględniona. A gdyby nawet wszystkie rezolucje pozostały głosem wołającego na puszczy, prac zjazdów rejonowych nie należy bagatelizować całkowicie.

Pomijając kwestję wpływu na wyniki zbliżających się rokowań traktatowych, zjazdy już pewne korzyści przyniosły. Przedewszystkiem odbyte zjazdy rejonowe, jak i wszelkie zjazdy, mają olbrzymie znaczenie wychowawcze. Jednostki przy-

zwyczajają się do pracy zbiorowej, do rutyny społecznej — a ten dobytek jest bardzo cenny.

M. Żejmo.

## FRASZKI.

Żył na Podlasiu przed wiekami  
Jako tradycja niesie,  
Jeż z jeżów sławnych nad jeżami  
Skórę z ostrymi miał kolcami  
I jabłka zbierał w lesie.

Owego jeża raz posłano  
Po drożdże na Wielkanoc,  
Wielką mu na to flaszkę dano.  
I ruszył w drogę bardzo rano,  
Gdyż miał powrócić na noc.

Dreptał przez łąki, lasy, lany,  
Z tem pilnem poleceniem.  
Ważności misji swej oddany  
Wracał z drożdżami zadyszany  
Przed... Bożem Narodzeniem!

Lecz gdy już stanąć miał przed chatą,  
Z kupionych drożdży kwartą —  
Potknął się! flaszkę stłukł pękającą  
I rzekł, bolejąc nad tą stratą:  
„Co nagle — djabła wartol!!

K. Junosza-Szaniawski.



Kompletne

# SERWISY

Stołowe

SREBRNE I PLATEROWANE

w najnowszych i najmodniejszych  
fasonach poleca

MAGAZYN

# JÓZEFA FRAGET

w WILNIE, UL. WIELKA № 58.

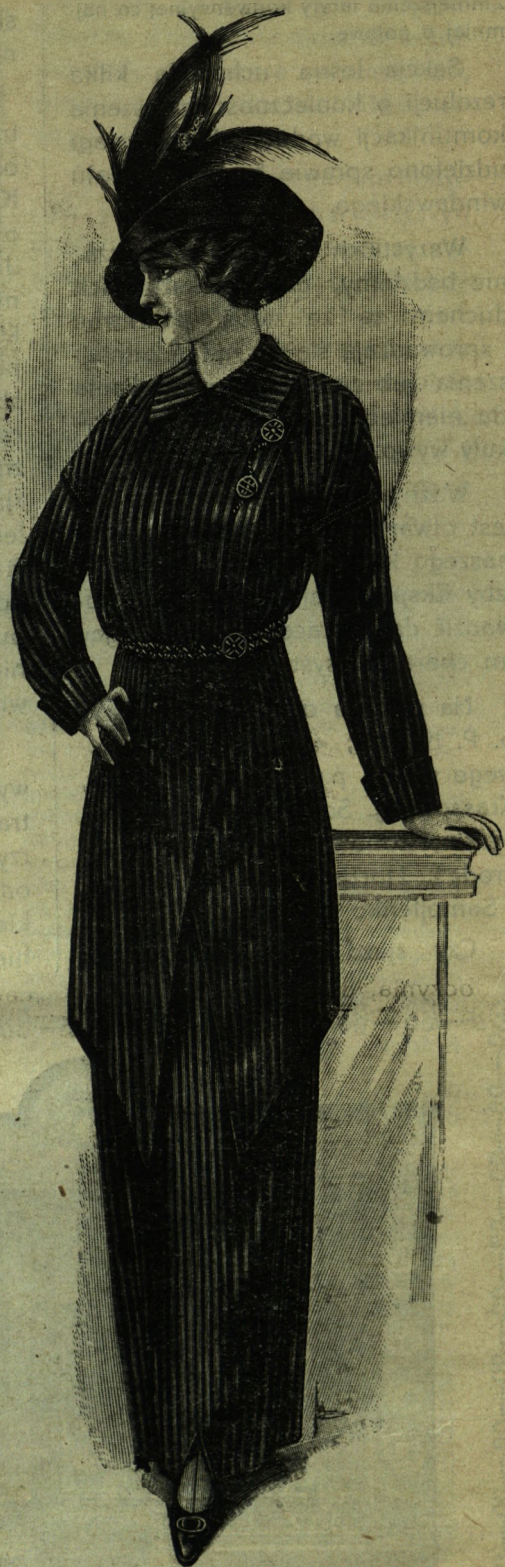
P. S. Magazyn w Wilnie otwarty został w tym celu, aby dać możność Szan. Klientom nabywania prawdziwych wyrobów fabryki „Fraget“, a nie podrabianych bezwartościowych, identycznie z wyglądu do prawdziwych podobnych, ponieważ w ostatnich czasach falsyfikaty te za wyroby mojej fabryki w wielu wypadkach są sprzedawane.



1



3



4



2

## MODY.

- 1) Bluzka z jedwabnej „Crép de Chine“ zdobna haftem z perełek.
- 2) Bluzka krojem kimono. Kołnierzyk i rękawy obłożone futrem, przód zdoią dwa rzędy guzików i żabot.
- 3) Strojna suknia z jedwabiu albo wełny przybrana haftem i koronką.
- 4) Modny kostjum wiosenny.



# Panienka z okienka.

Starodawny romansik.

— Szkoda! — mruknął pan Kaźmierz. — Spłoszyłem oną śliczną apparycję. Trzeba rzecz naprawić. Czasem dobra wioleńcja, a czasem paciencja. Zażyjmy teraz tej wtórej. Poczekajmyż. Może i ta panienusia z ciekawości ukaże raz jeszcze swój aniołkowaty pyszczek?

Dalej więc stał i wpatrywał się w kamienny pierścień. Czasem wodził oczyma po niższych piętrach kamienicy, dla sprawdzenia, czy panienka nie wygląda jakim innym oknem? A tak patrząc, dziwił się piękności domu.

— Dalibóg, nie dom, jeno templum. Że też to ta cackana struktura nie wpadła mi jeszcze nigdy w oczy?...

Rzecz łatwo się tłumaczyła. Zajęty swoją wodną służbą, pan porucznik rzadko bywał w Gdańsku, a jeżeli się tam pokazał, to tylko na kilka godzin, dla przelotnej uciechy; wtedy chodził najczęściej po ulicy Długiej, która jest najludniejszą i najweselszą w Gdańsku, a choć czasem przeszedł się po innej, to wołał patrzeć na buziaki, niżeli na domy.

Dzisiaj wszakże, nie mając nic innego przed oczyma, dobrze się przypatrzył „cackanej“ kamienicy.

Należała ona do węższych, dwuokiennych, ale do najstrojniejszych. Oko nie mogło się tam doszukać ani skrawka nagiego muru; od góry do dołu była to jedna kaskada złoceń, rzeźb, szkieleń i malowań.

A najprzód część dolna wysuwała się do widza tarasem (tak zwanym przez miejscowych mieszkańców beiszlagiem), na który prowadziło pięć schodków kamiennych. Taras był ubrany w kwitnące donice i obwiedziony kratką, wykutą, a raczej wydzierną z żelaza; sploty jej, pogięte w zakręte gałązki, miały nawet wiele części suto pozłacanych, zwłaszcza tam, gdzie kowacz powypuszczał z nich liście, szyszki i jabłuszka. Pozłocił on i poręczce od schodków, oparte na dwóch kamiennych kulach, owych sławnych kulach przedgankowych, które zawsze stanowiły jedną ze znamiennych cech budownictwa gdańskiego.

Na taras wychodziło dolne okno, zaplecione także wyzłacaną kratą, i drzwi o jednym skrzydle, dębowe, przepięte świecąciami antabami, wprawione w odrzwia kamienne, których łuk okrągły wywija się w górę lekką igłą.

Każde z wyższych pięter przedstawiało dla oka trzy filary, przedzielone dwoma wysokimi oknami. W tych oknach już nie było zakratowań, tylko siatka z oczek ołowianych, w których szyby drob-

ne a wypukłe nakształt kukielek błyszcząły pod słońcem z istic brylantową rześistością.

Na pierwszym piętrze do filarów grubych i bogatych przyparte były posągi trzech mężów.

Na drugim piętrze, przy filarach już dużo lżejszych i smuklejszych, białeły także trzy posągi, tu już same kobiece. Wszystkie trzy były prześliczne, chociaż — prawdę mówiąc — niebardzo budujące, bo tylko rozpuszczonymi włosami odziane. Pan Kaźmierz pomyślał sobie, że to jest zapewne Matka-Ewa, trudno jednak przypuścić, aby artysta powtarzał aż trzy razy jeden pomysł; musiały to być raczej Gracje, tembardziej, że wszystkie trzy unosiły w rękach jedną wielką plecionkę z kwiatów, która, spuszczać się pod okna, całą tę część budowli ubierała w świąteczne wieńce.

Na trzecim piętrze już nie było posągów, tylko medaliony o tłach złotych, a na nich namalowane kosze, pełne róż, winogron i dziobiących je ptaszków.

Nakoniec, nad owymi ptaszkami, wystrzelał szczyt domu, nie prosty trójkąt, jak u greckich dachów, ale rodzaj liry, wygięty we dwa esy, pochylony ku sobie i związane w górze. Ze związania tego, niby klucz sklepieniowy, kręto wywijał się smok złoty, o zielonych połyskach spizu, wysuwający na powietrze swoje skrzelaste skrzydła i łuszczkowaną głowę, którą podejrzliwie zwracał ku domowi, jakby strzegł skarbów tam zaklętych.

Pod temi to właśnie skrzydłami, w środku rzekomej liry, otwierało się owo tajemnicze okienko, do którego ciągle wracały oczy Imci pana Kaźmierza.

Oczy jego wracały, ale „apparycja“ nie wracała. Pokryjomu też zaglądać nie mogła, bo w pierścieniu okiennym nie było ani szybek ani żadnych zasłon. Raz, co prawda, wydało się patrzącemu, jakby jakiś obłoczek przepłynął po czarnem denku; ale, czy to było złudzenie strudzonego wzroku, czy panienka na widok szpiega cofnęła się po raz drugi, dość, że okienko pozostało pustem, a pan Kaźmierz wielce markotnym.

Nakoniec złości go wzięły.

— Co u licha? Czy ja taki nieciekawy do widzenia? Czy ona znowu taka święta? Oj, będziesz ty jeszcze mi się przypatrywała, moja święta z fimfami! No, i to czy nie istny ferał, abym ją dopiero dzisiaj zdybał, dzisiaj, w ostatni dzień! A żeby tak dostać się do tej kamienicznej fortecy? Ale ja wiem, kto tam siedzi?

Gdy tak sobie rzeczy rozbierał, tymczasem w głębi ulicy ozwały się kroki nadchodzącego człowieka. Był to pacholek miejski, w ubiorze pasiastym, o pręgach granatowych i brunatnych; w ręku miał berdysz oparty na ramieniu. Szedł dosyć ospale, nie spiesząc się, może tylko dla pilnowania spokoju na ulicach, a może miał wypuszczać jakiego więźnia z wieży, albo miejskie zegary ponakręcać, bo w drugiej ręce niósł kilka dużych kluczy.

Pan Kaźmierz go zaczepił.

— Chodź tu sam, drabik!

— Na usługi pana łeficerza.

— A do kogo to przynależy ta kamienica?

— Jeśli łaska Waszej Wielmożności, która?

— No ta, z figurami.

— A, ta? Oho! Zara widać, jako Wasza Dostojność wysiada z za morza, kiej się pyta o takową rzecz, co każdy dzieciak u nas wie. Toć to Bursztynowy dom.

— Nie kpj, chłopie. Nie widzę tu ani szczypoty bursztynu. Cegła i kamień, jako u jenszych.

— Proszę ja Waszej Wielmożności, ktoby to z onego kadzidla miał domy ulepiac? I sam król Dawid, kiedy budował swoją świętą wieżę, to urobił ją z kości a nie z bursztynu, bo to rzecz za droga, i zamało jej Pan Bóg dał na świecie, tyle jeno, co u nas rośnie wedle morza, więcej niema nigdzie ani krzty.

— Za cóż ten dom tak zowią?

— Za to, co w nim żywie największy kupiec na bursztyny. Drugiego takiego niema w całym Gdańsku, he! pono i w całkiej Hanzie.

A co to zaczą?

— Johann Schultz.

— Pfu! Niemiec?

— Nie ze wszystkim. Ociec jego jeszcze nie gadał, ale on już gada i nieźle, i pono dosyć się kocha w naszych królech. Sam też sprawuje urząd miejski. To jeden ze stu panów rajców.

— Taki znaczny człek?

— Oj, haniebnie znaczny. U niego całki komory pełne jasełek bursztynowych. Wszystkie wójtty i ławniki, ba! i burmistrze do niego chodzą. A temu sześć czy siedem roków, to sam król nieboszczyk, pan nasz Zygmunt Trzeci, posyłał do niego pisanie.

— Proszę! Czego to król mógł chcieć?

— Ludzie gadali, co chce mieć tron całki z bursztynu. Aleć ja tego nie wiem. To jeno wiem, że posłaniec z Warszawy był, bom ja sam drogę jemu pokazał, właśnie aż tu, do tych drzwiów.

— A ludzki też to człek?

— Tak sobie, dosyć. Jeno zawdy szkoda co pół-niemiec i pies luter.

— Aha, to on z tamtych. No, ale ty przynajmniej nie luter?

— A niechże Pan Bóg uchowa. Ja Kaszuba,

Jakób Grubasek, z dobrych Kaszubów, z Tłustych Żuław.

— Jam też zara to poznał po twej tłustej gębie.

— Dziękuję Waszej Dostojności. U nas, chwala Bogu, chleba w bród. Żeby jeno lutry nie bijały się z naszymi po ulicach, toby my mieli święte życie. Tera już kęs czasu nie było bijatyki, to i cicho, i człek się wypasa. Co jeszcze pan łeficerz każe?

Kaźmierz byłby jeszcze chętnie zapytał, czy pan Schultz ma córkę lub młodziuchną żonę, ale sobie pomyślał;

— E! Wstyd mi wdawać się ze stróżem w takowe kordyalne konfidencje.

Rzekł więc tylko.

— Już nic. Bóg wam zapłać, mój Grubasku.

— Sługa pokorny—odpowiedział tamten, przyrzeczem zdjawszy swój szafirowy beret, nizko się pokłonił i odszedł powoli, pobrzękując kluczami.

Pan Kaźmierz klasnął w dłonie.

— Vivat! Jest assumpt! Pójdziem po bursztyny. Co prawda, mieszek jest okrutnie chudy, aleć potargować zawdy wolno, za to na gardle nie karzą.

Rzekł, przemierzył wszere ulicę, skoczył na taras i, ujawszy pięknie rzeźbioną kołatkę, zaczął nią bić po kawalersku we drzwi Bursztynowego domu.

## II.

### W BURSZTYNOWYM DOMU.

Długo musiał czekać pode drzwiami. Przy najmniej naszemu gorączce wszelkie czekanie zawsze wydawało się długim.

Nakoniec z wnętrza zaszemrały kroki dosyć lekkie.

— Oho! Jużem ściągnął mego ptaszka z poddaszka. A może to i nie ptaszek. Jakoś trocha słamazarnie nóżki za sobą ciąga...

Warknął gruby rygiel, i w szparze drzwi odchylonych ukazała się głowa, co prawda kobieca, dosyć nawet przyjemna, ale nic a nic nie podobna do tamtej. Musiała to być niewiasta służebna i dobrze już wysłużona; dobiegała co najmniej pięćdziesiątki. Ubrana była chędogo, w kołnierz z musliu, prawda że grubego, ale suto nakarbowanego (bo wtedy, czy sługa czy przekupka, żadna nie ruszyła się bez krezy) i w inderak czyli spódnice staroświecką, pękato wywatowaną koło bioder.

— Co to?—zapytała.

— Czy tutaj kram na bursztyny?

— Ja—odrzekła i rozwarła tak szeroko drzwi, że uderzenie ich o ścianę odbiło się przeciągłym echem po sieni, nadzwyczaj długiej, wyłożonej piękną, polewaną cegłą.

(c. d. n.)

# W sidłach.

Z angielskiego.

Zbliżyłem się ażeby przeliczyć pieniądze, klejnoty i dwieście osmdziesiąt funtów znajdowały się w całości; a co się tyczy reszty to jest dwudziestu funtów, te były stracone.

— Późno było sprzeczać się o nie; włożyłem wszystko do kieszeni i chciałem wziąć Tollemache'a pod rękę.

— Chodź, mówiłem, możemy już jechać.

Przestrach jakiego doznał ujrawszy mnie rozciągniętego na podłodze, prawie go wytrzeźwił, ale obecnie powróciło mu pijackie ogłupienie.

Oparł się, usiłując wyrwać się z moich rąk.

— Chcę mojej fajki, mruzczał. Mówię ci, stary kolego, że nie ruszę się ztąd bez niej.

Z trudnością przyszło mi powstrzymać się; był wysoki i nie mogłem uprowadzić go siłą. Z drugiej strony, nie byliśmy jak to mówią za lasem; czterej bandyci przyglądali się nam mniej niż czule; nigdy jeszcze nie widziałem, takiego zgromadzenia djabelskich żrenic skierowanych ku mojej osobie. A Tollemache stojąc, z idyotycznym uśmiechem na ustach wyobrażał sobie że czyni coś nadzwyczajnego i zręcznego, odmawiając wyjść ztąd bez fajki.

— Nie rób z siebie głupca, odezwałem się surowo. Chodź jutro powrócę, ażeby zabrać fajkę. Ku wielkiej mojej uldze, wydał się zadowolony tem zapewnieniem i dał się wyciągnąć. Kiedy doszliśmy do drzwi; olbrzym zagroził nam drogę.

— Mamy pańskie słowo, że nas nie oskarżysz?—zapytał.

— Tak—odrzekłem, proszę nas przepuścić.

Usunął się, a ja starałem się o ile mogłem sprowadzić Tollemache'a ze schodów, podczas kiedy ci czterej przyglądali się nam oparci o poręcz.

Jak tylko znaleźliśmy się na dole, jeden z policjantów zbliżył się.

— Co się stało proszę pana? Czy możemy panu służyć,

— Mój przyjaciel jest pijany; sądziłem że będzie może potrzebował pańskiej pomocy ażeby go zabrać z tego domu. Zrobi mi pan przysługę pomagając wsadzić go do powozu.

— Czy tylko to? zapytał policjant zdziwiony.

— Tylko to. Może pan zechce wziąć pod rękę mego przyjaciela, z drugiej strony.

Policjant usłuchał; ale oczy jego mówiły wiele; odgadł, że ukrywałem coś przed nim; lecz nie należało do niego czynić jakiejś uwagi.

Zawiozłem Tollemache'a do siebie i byłem zmuszony pielęgnować go, cały następny tydzień, podczas nowego ataku delirium tremens; dwóch zręcznych pomocników czuwało nad nim i zdołaliśmy cofnąć biednego chłopca od progów grobu.

W przeciągu tego czasu komunikowałem się codziennie z Bearticzą Sinclair i mogłem dostatecznie w czasie tych posępnych dni poznać ją dokładnie; zasługiwała na szacunek i uwielbienie każdego, zdobyła moje w zupełności. Była w niej jakaś wielkość połączona z prostotą.

— Jestem sama na świecie, mówiła mi kilka razy; powołaniem mojem tu na ziemi jest ocalić Wilfryda Tollemache.

— Nie ocaliłaby go pani, wychodząc teraz za niego.

— Nie mam tego zamiaru, odparła. Nic nie mogło by mnie skłonić połączyć mój los z losem pijaka; zresztą przyrzekłam to ojcu. Wyjdę za Wilfryda jeżeli powstrzyma się od picia przez rok.

— Jeżeli wytrwa cały rok; będzie wyleczony.

Nadszedł wieczór, kiedy Tollemache był dostatecznie zdrowym, ażeby mógł zejść do mnie. Nie mówiłem z nim jeszcze o miss Sinclair, ale wiedziałem, że oczekuje niecierpliwie chwili kiedy będzie mogła go zobaczyć i zapytywałem sam siebie czy to będzie rozsądnie powiedzieć mu o bytności młodej dziewczyny. Siedział w moim gabinecie zwinięty w kłębek przy ogniu kominkowym; był to ciepły wieczór kwietniowy; ale wydał się przybity i zlodowaciały. Wziełem krzesło i usiadłem obok niego; patrzył na mnie zamglonymi oczyma z trupiego oblicza.

— Nie mogę zrozumieć pańskiej dobroci dla mnie, mówił. Nie jestem godzien ani jednej myśli, człowieka takiego jak pan.

Milczałem przez chwilę; potem dodałem:

— Byłoby to wielkim zwycięstwem ocalić pana, i zdaje mi się, że to jest możliwe.

— Zdaje mi się, żeś pan raz ocalił mi życie, narażając swoje.

— To prawda.

— W jakim sposób będę mógł panu odpłacić się? jeżeli pieniądze...

— Bynajmniej, odpowiedziałem wstając porywczo, pieniądze nie grają tu żadnej roli. Chcę żebyś pan został człowiekiem, to będzie moja nagroda.

Zdawał się ginąć zupełnie, nie było w nim ani jednego nerwu.

— Czy chcesz mi pan odpowiedzieć w jaki sposób znalazłeś się w tej norze? zapytałem.

Podniósł się cokolwiek i pewne ożywienie odbiło się w jego rysach.

— Cokolwiek w tem pańskiej winy, wyrzekł. Nie dotrzymał pan przyrzeczenia; nie przyszedłeś kiedyś pisać do pana. Mówiłem panu, że nieodpowiadam za siebie.

Przerwałem mu ażeby powiedzieć w jaki sposób nieodebrałem na czas jego listu.

— A więc, ciągnął dalej, przepędziłem dzień ten w trwodze i niepokoju; czułem, że jestem nad brzegiem przepaści o ile nie pociągniesz mnie pan

i nie cofniesz, stoczę się w nią niechybnie. Powróciłem wieczorem do Mercer's Hotel dowiedzieć co do pańskiej odpowiadzi; nie było nic. Czekałem na pana do dziewiątej, potem ogarnął mnie rodzaj szaleństwa; wypilem sodowej wody z sporą dozą brandy, która mnie trochę postawiła na nogi, i spostrzegłszy na Oxford-Street kabaret wszedłem tam. Tam pokrzepiłem się orzeźwiającemi napojami i podczas kiedy się tem rozkoszowałem, pewne indywidjum nazwiskiem Hawker, który mnie kiedyś widział pijanym w New-Jorku zbliżył się do mnie i przypomniał mi się. Skoro go ujrzałem uczułem, że szatan zaciska mnie w swoich szponach; Hawker zaczął rozmowę i namówił mnie do picia; przedstawił mi towarzysza w swoim rodzaju. Mam niejasne wspomnienie, że pojechałem z nim mi powozem, i przepędziłem całą noc na graniu w karty i pijaństwie bez końca. Rano chciałem ich opuścić, ale grozili mi, a stan pijaństwa w jakim się znajdowałem, nie pozwolił mi oprzeć się im. Hawker usiadł obok i zarzucił mnie mnóstwem pytań, na które odpowiadałem z posłuszeństwem dziecka. Niewiem w jaki sposób przeszły dwa dni następne; dałem Hawkerowi adres mego hotelu, i wymieniłem mój neseser i jego kosztowną zawartość. Hawker zredagował depeszę do zarządcy i kazał mi się podpisać, następnie wysławszy ją, podał mi ćwiartkę papieru i poprosił ażebym na niej położył mój podpis, co też uczyniłem. Wówczas ci ludzie zasiedli koło stołu i probowali go naśladować. Okropności delirium tremens zaczęły mnie opanowywać, i umysł mój napełniały straszliwe widzenia; przymknąłem oczy i zdrzemnąłem się; kiedy je otworzyłem, byłęś już pan w pokoju.

— Straciłeś pan głowę; ale to wszystko już się skończyło i dobrze skończyło. Ale chciałem się pana zapytać, czy podczas tych okropnych paru tygodni, nie pomyślałeś pan nigdy o fotografii, którąś mi pan pokazywał?

Tollemache zadrżał i zacisnął niespokojnie dłonie.

— Nie mów pan o niej, dodał. Jedyne rzecz, z której się mogę cieszyć, to że nie skuła swego życia z moim.

— Słusznie; gdyż żona pijaka jest najniebezpieczniejszą istotą na ziemi. Przepraszam, że ci sprawiam przykrość mówiąc o tej młodej dziewczynie; czy chcesz pan powiedzieć mi jej nazwisko.

— Beatrix Sinclair.

— Ile ma lat?

— Dwadzieścia. Lecz doprawdy Hopkinsie, te pytania są zbyt ciężkie.

— Żałuję, że sprawiam ci przykrość; ale uderzony byłem wyrazem twarzy Miss Sinclair; przebijają się w niej ogromna siła charakteru; gdybyś przewyciężył swój nałóg, ona jedna z wszystkich

kobiet byłaby w możności utrzymać cię na dobrej drodze. Zasłużyć na dziewczynę tej wartości co Beatrix Sinclair powinno być dostatecznym powodem, ażeby opanować nałóg jakiemu podlegasz.

Tollemache był teraz mocno wzburzony; zerwał się z siedzenia.

— Mówię panu, że zapomniała o mnie; oświadczył. Od trzech lat niesłyszała ani razu wymówionego mego nazwiska; według wszelkiego prawdopodobieństwa, oddawna już wyszła za innego.

— Jestem pewny że nie.

Poszukał na piersiach i wyjął fotografię.

— Kilka razy chciałem ją spalić, odrzekł. Nie mam odwagi się z nią rozstać; a jednak nie śmiem na nią spojrzeć.

— Zachowaj ją; tak długo jak ją zatrzymasz, będzie jeszcze nadzieja dla ciebie.

— Nie mam już nawet jej cienia.

Zagłębił się w fotel i zakrył twarz rękami. Wszedł służący podając mu list.

— Tollemache, odezwał się, dama jedna pragnie mnie widzieć. Darujesz mi, że opuszczę cię na parę minut.

Wyszeptał zaledwie zrozumiałą odpowiedź, a ja wyszedłem.

Udałem się do biblioteki, gdzie oczekiwała na mnie Beatrix Sinclair.

— I cóż? zawołała podchodząc do mnie — czy jest przygotowany widzieć się ze mną?

— Sądzi, że pani go zapomniała i że, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyszła pani za innego.

— Co za okrutna myśl!

— Ale chowa na swoim sercu fotografię pani.

— Czy tak jest naprawdę.

Oczy jej zabłysły nagłą radością.

— Napada go często pokusa, ażeby ją spalić, gdyż czuje się niegodnym pani; ale nie śmie ani na nią patrzeć, ani jej rzucić.

— A więc zobaczy mnie za to. Zaprowadź mnie pan do niego.

— Zobaczy pani opłakanego Tollemache z dawnych czasów.

— Nie będzie nim długo; uczyniłam ślub, że go ocale; Życie moje należy do niego.

— Niech pani pamięta obietnicę uczynioną ojcu.

— Pamiętam i nie zapomnę o niej. A teraz prowadź mnie pan, chcę go zobaczyć.

Podala mi rękę, wziąłem ją i poprowadziłem aż do drzwi sąsiedniego pokoju, które otworzyłem, dając jej znak, żeby weszła.

Następnie zamknąłem je cicho i oddaliłem się.

Miałem silne przekonanie, że przy tej pomocy niespodziewanej, Tollemache znajdzie siłę zapanować nad występkiem, który go gubił.

Zdarzenia; które nastąpiły po tem, dowiodły, że się nie myliłem.

KONIEC.